Nr. 114 Kraków, Czwartek dnia 19 Maja 1898. Rok VI

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 za odnoszenie ct. 20. Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70. Za granicą: w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł. Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia. Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inserat w upełnomocniony Jan Strycharski. Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 809.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro Inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Po zaburzeniach lwowskich.

Lwów, d. 16 maja.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Nie można zaprzeczyć, że w tych masach, dla dobra których materjalnego i duchowego ludzie dobrej woli walczą, cierpią, a nawet poświęcają się, — drzemią instynkty niskie, budzące się za lada złym oddechem, albo pod wpływem jakiejś namiętności. Tak się pokazało w tych poprzednich kilku dniach, gdy po ulicach Lwowa snuły się tłumy, domagając się zarobku i chleba. Zaprzeczyć nie można, że drożyzny jest zawiele, a chleba i zarobku zamało, chociaż ten dodatni nie zawsze zachowuje równy stosunek do chęci korzystania z możności zarobkowania. A jednak w ciężkich naszych ekonomicznych warunkach, gdy ten lud zaczął demonstrować po Lwowie i ukazały się już gołe pałasze policjantów, które miały głód zaspokoić, — przy dobrej woli, gorliwości i zapobiegliwości, znalazł się i chleb, choć po części pod formą jałmużny, znalazł się i zarobek, co rzecz ważniejsza. Chleb naturalnie pochłonięto, ale zarobek — wyznajemy to z wielką przykrością — przez tych, co go tak pragnęli, został demonstracyjnie, lub cichaczem omijany. Tak jest, magistrat z inicjatywy osobistej zacnego lwowskiego prezydenta, otworzył ten zarobek bez żadnego ograniczenia na kilkaset, nawet tysiąc ludzi. I cóż się pokazało? — do roboty po 80 ct. dziennie zgłosiło się kilkudziesięciu, a z tych uciekło zaraz pierwszego dnia połowę, pod wpływem rozmaitych namawiań, poduszczań, najróżnorodniejszych kłamstw, rozszerzanych i szeptanych do ucha przez ajentów socjalistycznych. Pomiędzy tymi, co uciekli od roboty, był także delegat w przededniu do prezydenta, dopominający się o pracę! Nie dość tego — roboty, płatne nawet przeszło po 1 złr. dziennie, również są opróżnione, a po prywatnych fabrykach wcale niebrak zarobku, tylko brak robotnika, który jest bałamucony i woli iść na włóczęgę po ulicach. Można sobie wyobrazić, jakie to dziwolągi szeptane są do ucha temu biednemu ludowi, skoro robotnicy najpierw dopominali się o zarobek, a teraz gdy zarobek jest, „dobre dusze“ podszeptały, aby się dopominali o pensję dożywotnią. No i ci ich prowodyrowie dopominają się o to. Proszę spróbować podyskutować z takimi prowodyrami w rodzaju np. p. Przyjemskiego, emerytowanego rębacza, a jestem pewny, że niejednemu odejdzie ochota pracować dla ludu, bo zła wola i zuchwalstwo, połączone z bezczelnością, złamią go na każdym kroku.

Naturalnie, cóż może z tego wyniknąć? — Nic więcej, jak tylko zastosowanie się do istniejących przepisów. A więc tych, którzy nie należą do gminy Lwowa, a zajęcia nie mają, a co gorzej od zarobku uchylają się, aby nie byli ciężarem właśnie gminy, wytransportuje się „ciupasem“ do miejsca ich stałego pobytu. Jeśli się tak stanie, a musi się stać, bo trudno przecie, aby Lwów utrzymywał próżniaków i przyczyniał się pośrednio do krzywdzenia uczciwie pracujących — to niech podziękują socjalistom, którzy zamiast chleba i pracy, każą im śpiewać „Czerwony sztandar“!

Demonstracyj obecnie po ulicy nie ma, ale ludzi bez zajęcia włóczy się moc, a są oni tego rodzaju, że niezmiernie łatwo umysły ich drażnić i podniecać najgłupszemi nadziejami i najbezczelniejszemi wymaganiami. Mimo to, wszystko się robi, co się robić powinno, co nakazuje sumienie obywatelskie i dobro ogólne. Jestem też najmocniej przekonany, że wkrótce okaże się cała ohyda tych podżegaczy ludowych, prawdziwych pokątnych adwokatów, a wtedy dobrze chyba z nimi nie będzie. Już dziś znaki się pokazują. Trzeba się tylko wziąść energicznie i na serjo do objaśniania ludzi otwarcie, bez ogródek, odważnie i wszędzie: na ulicy, na zebraniach, choćby nawet socjalistycznych, na których wrzask i przeszkadzanie w takich razach, jest tylko zadokumentowaniem prawdy, w szynkach nawet, bo i te na nieszczęście są głównemi ogniskami, gdzie się odbywa ferment umysłów. Mickiewicz powiedział przez usta księdza Marka: „Na moc złego, trzeba moc dobrego“. Tak jest — socjaliści agitują i my agitujmy. Ajent socjalistyczny mówi robotnikowi tak, ty mu zaraz odpowiadaj nie, tamten mówi nie, ty mu mów tak. Dobra propaganda powinna iść krok w krok za złą propagandą. Oni mają swoją tajną policję i my także mieć ją powinniśmy. Oni drażnią umysły i pragną utrzymywać je w ciągłym fermencie, my także je drażnijmy i utrzymujmy w nich fermentację, ale w dodatnim kierunku, ale wszystko oparte na sprawiedliwości, na miłości Boga i ludzi. Przeciw ich pracy złej, powinniśmy postawić naszą pracę dobrą, a wtedy będzie inaczej, bo musi być inaczej.

Taką działalność powinny przedsięwziąć nasze towarzystwa rękodzielnicze — u nas we Lwowie przedewszystkiem „Jedność“, która — muszę to stwierdzić z żywą radością — już wstąpiła na tę drogę. Niechże nie ustaje! Niechże idzie dalej! Bóg z nią!

Zet.

Perła wydarta Hiszpanji.

I. Nie bez interesu zapewne dla czytelników są szczegóły opisowe odnoszące się do miejsca, na którem rozegrały się ostatnie wypadki na wyspach Filipińskich. Archipelag Filipiński rozciąga się na przestrzeni tak wielkiej, jak królestwo Węgier, Kroacji i Slawonji. Z całej grupy wysp, dwie są znaczniejszych rozmiarów, mianowicie Luzon czyli Manilla, tak wielka mniej więcej jak Galicja, Morawy i Śląsk, tudzież Mindanao, dorównująca przestrzenią Styrji, Karyntji i Krainie.

Ze względu na urodzajność i ruch handlowy jest to jeden z najwspanialszych zakątków zwrotnikowego świata. Klimat sprzyja wzrostowi roślinności kolonialnej gorącej i umiarkowanej strefy. Temperatura jest równomierna przez cały rok i nigdy nie dochodzi tej wysokości, jak np. w niektóre dnie letnie w Madrycie. Przeciętny stan ciepła wynosi od 22 do 35 stopni Celsiusza.

Wybornie udają się tutaj najważniejsze i najpożyteczniejsze rośliny podzwrotnikowej strefy, jak: cukier, kawa, kakao, bawełna, banany, ryż, tytoń, kukurudza etc., gdy najkosztowniejsze gatunki drzewa rosną w olbrzymich borach. I tylko małoduszności kolonjalnej polityki hiszpańskiej i zacofaniu gospodarczemu przypisać należy, że handel i przemysł nie rozwinął się odpowiednio do naturalnego bogactwa tych wysp. Hiszpanie zdobyli i ujarzmili ten archipelag w r. 1565 w czterdzieści cztery lat po jego odkryciu przez Magelhaensa i Pigafettę. Zaraz po ich zajęciu zaprowadzono chrześcijaństwo, lecz na polu gospodarczego rozkwitu kraju, w ciągu przeszło 300 letniego panowania, uczynili Kastylijczycy bardzo niewiele.

Manilla, najstarsza europejska osada, leży u ujścia rwącej rzeczki Pasig, która wypłynąwszy z wielkiego jeziora Bay (Laguna de Bay) wpada, uszedłszy 30 mil morskich do morza. Rzeczka ta oddziela właściwą Manillę od pobratymczego miasta Binondo. Oba miasta łączą dwa wspaniałe mosty, starożytny kamienny i nowy olbrzymi most łańcuchowy wiszący. Manilla, położona na południowym czyli lewym brzegu, otoczona warowniami i groblami, ma charakter staro-hiszpańskiego miasta. Składa się z ośmiu wąskich, równolegle biegnących ulic, zabudowanych przez wspaniałe gmachy publiczne jak: pałac jeneralnego gubernatora, arcybiskupa, ratusz, najwyższy sąd, kościół katedralny, arsenał i koszary.

Poważna cisza panuje w wąskich i w wielu miejscach trawą zarosłych uliczkach w pośród tych olbrzymich czarnych mas kamiennych, z których przynajmniej trzecia część jest własnością Kościoła. Ani śladu pulsującego życia i wesołego postępu, a jedyny ozdobny skwer kwiatowy na placu przed katedrą wygląda jak osamotniony, uśmiechnięty pejzaż rodzajowy wpośród ponurych, historycznych obrazów, opowiadających o dawnej sile i wielkości.

Przedmieście Binondo, położone po stronie prawej rzeczki, jest właściwem ogniskiem handlu i miejskiego ruchu. Zamieszkują je Europejczycy, krajowcy i liczni mieszańcy, przeszło 165 000 dusz, wszyscy w jak najprzykładniejszej zgodzie. Tam też znajdują się najpyszniejsze sklepy z wspaniałemi wystawami, tam krząta się i uwija gwarny wesoły tłum od wczesnego rana do późnej nocy. Kamienice są po większej części jednopiętrowe, z obawy przed trzęsieniem ziemi, które tu czasami się przydarza, dachy na nich płaskie, a szyby w oknach, co bardzo jest ciekawe, nie ze szkła, lecz z pewnego gatunku matowych muszli z ostryg krajowych (*placuna placenta*). Ich matowe światło oddziaływa nadzwyczaj zbawiennie na wzrok i tafle te są o wiele tańsze od tafli szklanych.

W zaludnieniu Manilli, składającem się z najróżnorodniejszych mas, najgłówniejszy pierwiastek stanowią Tagalowie, na których rodzimym gruncie Hiszpanie swe pierwsze osady założyli i którzy wybitny typ miejscowej ludności stanowią. Wątpliwości co do ich pochodzenia dotąd nie wyświetlono, mimo iż kilku starszych pisarzów duchownych utrzymywało, że znaleźli ślady ich pochodzenia z Borneo i innych wysp sundajskiego archipelagu. Przypuszczenia te opierają uczeni na wspólności wielu wyrazów malajskich i jawajskich, z językiem używanym na wyspie Luzon.

KRONIKA.

Oświadczenie.

Kilka miesięcy temu doręczono mi wezwanie do sędziego śledczego w sprawie — skargi o obrazę czci, wniesionej przez posła do parlamentu p. Ignacego Daszyńskiego przeciwko mnie przed sąd krajowy karny. Można sobie wyobrazić, jak wielką i miłą niespodzianką było dla mnie to wezwanie. Poseł Daszyński — zdawało się, — chce tedy raz stanąć nareszcie przed sądem swoich współobywateli, którego od tak długiego czasu systematycznie i ze zręcznością prawdziwy podziw budzącą unikał! Czy mogło być coś pożądańszego nietylko dla nas, jako dla politycznych przeciwników posła Daszyńskiego, ale wogóle dla sprawy publicznej, której chyba wyrok obywatelski, wydany o działaniu przywódcy galicyjskich socjalistów, oddałby tylko dodatnią i korzystną usługę! Ciesząc się tem z jednej strony, przypuszczaliśmy z drugiej, że rozumiemy trochę taktykę p. Daszyńskiego. Było to właśnie wtedy, kiedy ścigały uciekającego przed werdyktem współobywateli listy gończe po świecie i kiedy temu *fugas chrustas* nieustraszonego parlamentarnego borbifaksa towarzyszył szalony homeryczny śmiech całego kraju równoczesny z rumieńcem wstydu na twarzach robotników, spostrzegających jak sromotnie wywodzeni są w pole.... przez tchórzów, którzy umieją tylko zmykać, gdy ślepe narzędzia w ich rękach, skazywane są za ich występki na więzienie! Trzeba było oczywiście czemkolwiek załatać śmieszność, będącą zawsze najstraszniejszą otchłanią zguby dla każdego rycerza frazesu i karjerowicza popularności....!

Warunki przedpłaty:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Rocznie	4 złr. — ct.	Rocznie	4 złr. 50 ct.
Półrocznie	2 złr. 25 ct.	Półrocznie	2 złr. 50 ct.
Kwartalnie	1 złr. 25 ct.	Kwartalnie	1 złr. 40 ct.
Od 1 października także miesięcznie po koronie.		Od 1 października także miesięcznie 60 ct	

Za granicą: Rocznie 5 złr. 50 ct, Półrocznie 3 złr. Kwartalnie 1 złr. 70 ct.

Tą łatą — mniemaliśmy — ma być skarga, dzięki której wyjątkowo i anormalnie poseł Daszyński zamiast na ławie kryminalisty zasiadłby na krześle oskarżającego... Pozycja byłaby wygodniejsza i wrażenie na „tłum“ względnie lepsze....

Sposobności do wytoczenia skargi oczywiście nie brakło.... Nie było wówczas prawie numeru naszego dziennika, w którym byśmy wielkich czynów p. Daszyńskiego nie nazywali po imieniu, nie było prawie artykułu o nim, czy o jego stronnictwie, w którym byśmy się nie starali podać go jak najskuteczniej w publiczną pogardę. Wszystkie te artykuły, niewątpliwie „obrażające cześć“ p. Daszyńskiego, pisane były notorycznie przezemnie: a p. Daszyński wiedział o tem tak dobrze, że nasadził na mnie gromadę parobków, aby ich pięścią pomścić swój uszczerbek w popularności i zaspokoić swoje niskie uczucie osobistej nienawiści. Jakkolwiek zaś szukanie satysfakcji w drodze sądowej, po wymierzeniu jej sobie za pomocą ludowego *lynchu*, byłoby rodzajem rzadkiej i jedynej w swoim rodzaju bezczelności, to przecież widzieliśmy ich już tyle w krótkiej posła Daszyńskiego karjerze, że jedna mniej — jedna więcej, nie zadziwiłaby nikogo bynajmniej.....

Tak zatem p. poseł Daszyński miał prawdziwy *embarras de richesse* wybierając powód do skargi. Byliśmy tylko ciekawi, który uzna dla siebie za najdogodniejszy...

Owóż jakie było moje niesłychane zdziwienie, gdy pan sędzia śledczy oświadczył mi, iż poseł Daszyński znalazł na szpaltach *Głosu Narodu* tylko jeden powód do obrażenia się: tkwić on miał mianowicie w jakiejś (nadesłanej przez kogoś obcego) drobnej notatce kronikarskiej, którą wstawiono do dziennika jako rzecz błahą bez mojej wiedzy i która powszechnej uszła uwagi. Z zajęciem czytałem u sędziego śledczego tę kilkowierszową wzmiankę o stanie strejku piekarskiego w grudniu i o korzyściach jakiez tego strejku przedświątecznego odnoszą piekarze żydowscy, a wreszcie jej ostateczną pełną prostoty i naiwności konkluzją, że ten kto popierał dalszy rozwój strejku musiał być chyba zapłacony przez żydów! Ach — a więc w tej to zupełnie naturalnej logice leży jądro skargi! Na zapytanie sędziego, co mam do powiedzenia o tej notatce, doprawdy miałem ochotę wyrazić ubolewanie, iż jej nie odczytałem i nie... zaostrzyłem przed wydrukowaniem, bo doprawdy jest napisana za miękko i za łagodnie a sądząc posła Daszyńskiego miarą zwykłych złych ludzi, pozwala każdemu na obronę jego postępowania przytoczyć pospolite ludzkie okoliczności łagodzące! Ten kto bierze pieniądze od kogoś za przeprowadzenie czegokolwiek niegodnego, w celu przysporzenia zysku temu, kto płaci — jest zazwyczaj mizernym chudopachołkiem, budzącym oczywiście więcej politowania niż zgrozy. Stokroć chyba godniejszym potępienia i pogardy jest ten, kto przez szatańską żądzę złego, przez szał nienawiści, destrukcji i anarchji, dla zaspokojenia swojej próżności, pychy czy ambicji, oddaje sie w najhaniebniejszą służbę komukolwiek, kto da mu środki na podminowanie podstaw społeczeństwa, zniweczenie ideału religji, rodziny, i ojczyzny... Zapłata za tę niegodziwą działalność, wzięta od żydów przez posła Daszyńskiego, zapłata z tej gorączkowej sekciarskiej propagandy za nim ze strony wrogów chrześcijańskiej etyki i kultury, jest zapłatą stokroć więcej hańbiącą, niż marny grosz rzucony w wyciągniętą a zdolną do wszystkiego rękę głodomora..! Dlatego chciałem sędziemu powiedzieć, że notatkę uważam za zbyt miękką i oceniającą posła Daszyńskiego korzystniej niż go oceniać trzeba...

Nie należało to jednak do suchych formalności śledztwa... Będzie dość czasu — myślałem — powiedzieć to sędziom przysięgłym, którzy mnie jednomyślnie zrozumieją i którym z serca wyrwę to, co powiem w twarz Daszyńskiemu... Wyjaśniwszy więc na zapytanie sędziego sposób, w jaki notatka weszła do *Głosu Narodu*, oświadczyłem do protokołu, że gotów jestem dostarczyć dowodu prawdy na poparte przezemnie twierdzenie, iż działalność posła Daszyńskiego jest shańbiona rozmaitemi formami żydowskiej zapłaty, zastrzegając sobie do rozprawy głównej prawo rozwinięcia i wyszczególnienia tych dowodów... Oczekiwałem ze spokojem aktu oskarżenia przed sąd przysięgłych, gromadząc zwolna różne, powszechnie zresztą znane i niejednokrotnie już piętnowane momenty żydowskiego poparcia, jakiem się poseł Daszyński cieszy i usług przez niego w zamian za to poparcie żydom oddawanych..

I nagle — *parturiunt montes, nascitur ridiculus mus!* Z wielkiego porywu urodziła się śmieszna mysz! Odwaga oddania się pod sąd współobywateli po odczytaniu protokołu moich zeznań znikła i zamiast aktu oskarżenia po miesiącach wyczekiwania otrzymuję wezwanie — do bagatelnej rosprawy przed sędzią zwykłego sądu powiatowego o przekroczenie przestarzałego ustępu jakiejś odwiecznej noweli do ustawy prasowej!!!

Doprawdy nie spodziewałem się tak szybkiego i tak kompletnego tryumfu, nie oczekiwałem tak radykalnej kapitulacji i jestem z niej istotnie szczerze dumny! Oskarża mnie o to już nawet nie Daszyński, ale tylko imieniem Daszyńskiego żyd Garfein, żem zaniedbał obowiązkowej uwagi przepuszczając inkryminowaną notatkę! Z pokorą przyznaję się do winy — z pokorą tak wielką że się nie będę nawet usiłował bronić... Oświadczam to dlatego, aby moja jutrzejsza nieobecność na rozprawie, na co mi ustawa daje zezwolenie, nie była tłomaczona jako lekceważenie dla instytucji sądu. Mam dla niej stokroć głębszy szacunek, niż mój oskarżyciel prywatny, którego całe życie publiczne jest jednem urąganiem wszelkiemu pojęciu prawa i sprawiedliwości! Jeżeli nie stanę w sądzie, to raz dlatego, aby nie czynić honoru odpowiedzi na pomyje żydowskich wymyślań, któremi według zwyczaju będzie mnie usiłował oblać żydowski adwokat, powtóre dlatego, że jestem pewien, iż sędzia Chrześcijanin i Polak, nawet w mojej nieobecności, uwzględni wszystko, co przemawia na moją korzyść w granicach ustawy i w granicach mojego niniejszego przyznania się do winy — do tej mianowicie winy, iż pozwoliłem, aby uczyniono panu Daszyńskiemu zaszczyt zestawienia go na równi z człowiekiem, który jeżeli za pieniądze sprzedaje swoje sumienie i swój honor, może mieć przynajmniej tę wymówkę, iż zmusza go do tego płacz jego głodnych dzieci.

Kazimierz Ehrenberg.

W Krakowie dnia 18 maja 1898 r.

Obchody mickiewiczowskie. Ku uczczeniu 100-nej rocznicy urodzin nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza urządza Czytelnia polska w Białej ze współudziałem Czytelni Kobiet, Koła Pań Tow. szkoły lud. i katolickiego Stowarzyszenia czeladników w sobotę dnia 21 b.m. uroczysty obchód. Program: a) O godzinie wpół do 9-tej przed ołudniem nabożeństwo dziękczynne w kościele parafjalnym; b) o godzinie wpół do 8-mej wieczorem w sali Czytelni polskiej w Białej muzykalno-deklamacyjny wieczorek z następującym programem: 1. Słowo wstępne, 2. Solo fortepianowe, 3. Deklamacja, 4. Solo tenorowe, 5. Solo skrzypcowe, 6. Solo altowe, 7. Deklamacja, 8. Obraz z żywych osób.

Jedynym z najartystyczniejszych wizerunków wieszcza jest obrazek rysowany i wydany przez artystę malarza Ludwika Stasiaka, zamieszkałego w Bochni. Portret ten zaleca się bardzo staranaem wykonaniem i niską ceną nie dziw też, że rozchodzi się on w wielkiej ilości egzemplarzy, jako dar dla dzieci szkolnych w dniu uroczystości. Cena 100 egzemplarzy 2 złr. Oprócz małego obrazka, wykonał także artysta duży ścienny portret wieszcza na kredowym papierze; sztuka 25 centów. Oba te piękne wydawnictwa zasługują ze wszech miar na poparcie.

„Macierz Polska“ z powodu obchodu setnej rocznicy urodzin wieszcza Adama Mickiewicza wydała swoim nakładem: 1) „Pisma poetyczne Adama Mickiewicza“ (zawierające: Ballady i romanse, Grażynę, Konrada Walenroda i wiersze wybrane 1817—1832). Cena 10 ct. w oprawie 24 ct., w ozdobnej oprawie z portretem wieszcza 30 ct. 2) „O życiu i dziełach Adama Mickiewicza“, napisał Czesław Pieniążek (z obrazkami) cena 10 ct. Obie książeczki do nabycia w biurze „Macierzy Polskiej“ Lwów, ul. Batorego l. 36.

Zdanie Niemców o Mickiewiczu. Polakożercze pismo, *Geselliger*, wychodzące w Poznańskiem, zamieszcza z powodu jubileuszowego roku Mickiewicza artykuł p. t. „Tydzień Mickiewicza“, który ze względu na zdanie największych wrogów Polski, pozwolimy sobie prawie w całości przytoczyć. Oto, co pisze *Geselliger*: „Największym poetą Polaków i Słowian wogóle jest bezwątpienia Adam Mickiewicz. Pojmujemy to dobrze, że Polacy we wszystkich krajach, a nietylko ci, którzy literaturą się zajmują, uroczyście obchodzą setną rocznicę urodzenia tego męża sławnego. Mickiewicz nietylko przedstawił najwyższe ideały ludzkości w swoich poezjach, lecz także szczególne ideały narodowe swego narodu, który ma żywą wyobraźnię, w świetne ubrał słowa, serdeczny dał wyraz boleści nad utratą polskiej ojczyzny. Adam Mickiewicz urodził się 24 grudnia r. 1798 w Nowogródku (na Litwie pod panowaniem rosyjskiem) jako syn adwokata. Miesiąc grudzień nie nadaje się naturalnie do odsłaniania pomników i odprawiania uroczystości narodowych. Wspaniałe pomniki na cześć wielkiego poety i patrjoty polskiego będą np. w Krakowie i Warszawie odsłonięte, a na to wybrano miesiąc maj. Ze Lwowa nadesłał nam niektóre wiadomości o stuletnim jubileuszu komitet prasowy narodowych uroczystości Mickiewiczowskich, sądząc zapewne, i *to zupełnie słusznie*, że także niemieckie pisma wspomną o stuletnim jubileuszu polskiego poety, który np. dzieła Schillera studjował z wielkim pożytkiem, którego Goethe w Wejmarze przyjął bardzo serdecznie z żywem uznaniem jego zasług w dziedzinie poezji, tego polskiego poety, który np. stworzył oryginalną, w ilustrowaniu przyrody i ludzi znakomitą, największą epopeję literatury wszechświatowej w „Panu Tadeuszu“.

Po wzmiance o programie uroczystości Mickiewiczowskich pisze *Gesellige* dalej: „Głęboka i szczera miłość i cześć, jaką okazują Polacy dla swego księcia poetów i jakiej dano np. wyraz w złożeniu jego śmiertelnych szczątek na Wawelu przy grobach królów polskich — jest zupełnie uzasadniona i ma się rozumieć, że każdy Niemiec wykształcony to okazywanie czci uszanuje, ale Polacy musieliby chyba nagle zmienić swoje zapatrywania i swój charakter narodowy, gdyby w tygodniu Mickiewiczowskim nie uczcili mianowicie Mickiewicza Polaka, który „boleść nad utratą ojczyzny wyśpiewał, słońcu nadziei przyświecać kazał i na przyszłość wskazał drogi i cele“. Dotąd prawie, dziwićby się można, że to pisze znany polakożerczy *Geselliger*, chociaż w ostatniem zdaniu objawia się już trochę jego nieszczęsny nałóg oskarżania każdego ruchu Polaków, jako niebezpiecznego dla państwa pruskiego. Jednak dopiero w ostatnim ustępie tego artykułu można dokładnie poznać *Geselligera* takim, jakim jest zawsze, kiedy przedstawiwszy Mickiewicza, jako wybitnego agitatora, tworzącego na emigracji polskie legjony i t. d., pisze w dalszym ciągu: „Polacy nie powinni tego brać za złe czujnym Niemcom, że także w tym „Tygodniu Mickiewiczowskim“ spostrzegać będą polsko-narodowe objawy, zdążające mianowicie do ożywiania nadziei odbudowania królestwa polskiego, nie mogącej faktycznie się spełnić bez zburzenia Rzeszy niemieckiej, państwa pruskiego i rozmaitych innych państw i do pielęgnowania pożałowania godnego ducha stronienia od niepolskich obywateli państwa, który przenigdy nie służy pokojowi i nie pozwala niestety Niemcom, miłującym swoją niemiecką ojczyznę i chcącym ją widzieć wielką i potężną, na okazywanie polskiej uroczystości Mickiewiczowskiej takiej sympatji, na jakąby zresztą zasługiwały *międzynarodowa wartość i kulturalne znaczenie poety Mickiewicza*“.

Wiadomości z prowincji. W *Prądniku czerwonym*, tuż przy rogatce miejskiej, jak nam donoszą, ma panować taki nieporządek i odór, że formalnie przejść trudno. Litości! — Przed kilku dniami w *Tarasówce* (pow. zbaraski) spadł grad, czyniąc znaczne szkody w oziminach. — W *Drohobyczu* w nocy z dnia 11 na 12 b. m. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru L. Kretowicz, 24 lat liczący praktykant podatkowy. — W *Jaśle* wielkie rozgoryczenie wywołało posiedzenie Rady miejskiej, na którem, korzystając z nieobecności przychylnych sprawie, wbrew porządkowi dziennemu, odroczono zatwierdzenie planu budowy gmachu „Sokoła“. Gdyby tak szło o budowę haideru, z pewnością nie czekanoby lata całe. Żydzi w Jaśle rozpanoszyli się dzięki „sympatji“ sfer miarodajnych niemożliwie. Zwolna nawet sklepy chrześcijańskie w ich ręce przechodzą. Ciężko oddychać, żyć, wegetować! Gdyby nie „Sokół“, nawet uroczystości Mickiewiczowskich nie mieliby mieszkańcy Jasła! Czy to nie wstyd? nie skandal? — Z *Andrychowa* znowu odbieramy skargi na wyzysk żydowski, jaki tam panuje wśród drobnych tkaczów. Oto świeżo żydzi wymyślili postrach na robotników, którzy, mając dosyć „służby“ u żydów i własnym potem karmienia ich rodzin, postanowili założyć własne stowarzyszenie: straszą ich podatkiem dochodowym. Tkacze, nie wiedząc co to za zwierz, lękają się czynnej akcji. Czyż w Andrychowie niema ani jednego adwokata Chrześcijanina, któryby biednych robotników z błędnego koła wyprowadził, nauczył i objaśnił o zwierzu, co się podatkiem dochodowym zowie? — Z *Dankowic* piszą do nas: Dnia 14 b. m. najęci furmani przewozili cegłę na spalony kościół w Dankowicach przez myto w Komorowicach. Pierwszy z nich, Grzegorz Linert, miał z sobą list od budowniczego i certyfikat gminny, jako dowód, że przysługuje im prawo bezpłatnego przewozu cegły. Pokazał go żydowi przy mycie. Żyd rzucił listem o ziemię i zaczął kląć budowniczego i gminę wraz z kościołem. W największej złości, nie czekając, aby cały wóz przez rogatkę przejechał, żyd spuszcza gwałtownie szlaban, łamiąc żebra i nogę biednemu woźnicy. Na pół żywego Linerta odwieziono do Białej. Nadmienić wypada, że ustawa drogowa w § 27 i 28 najwyraźniej powiada, że wolne są od opłaty fury jadące z materjałem budowlanym na budynki zniszczone jakąkolwiek klęską elementarną. Dla żyda jednak — paragrafy nie istnieją! Miłe stosunki — nieprawdaż? — W *Stanisławowie* sąd przysięgłych skazał na śmierć przez powieszenie Macieja Wiśniewskiego, sprawcę głośnej zbrodni swego czasu w Buczaczu. W nocy mianowicie z 12 na 13 maja 1884 r. wymordowano tam w czasie snu całą rodzinę szynkarza Lejsera Tannenhausa, składającą się z sześciu osób, a dokonano tej zbrodni, jak ówczesne śledztwo wykazało, w celach rabunku. I sprawcy tej zbrodni nie zdołano wówczas wyśledzić, lecz dopiero obecnie dosięgła go karząca dłoń sprawiedliwości. Rzekomych wspólników Wiśniowskiego: jego żonę i przyjaciółkę żony od odpowiedzialności uwolniono. Zbrodniarz liczy obecnie lat ośmdziesiąt. — Ze *Śniatyna* piszą do nas: W poniedziałek 16 b. m. odbyła się w sądzie śniatyńskim główna rozprawa karna o zderzeniu się pociągów, jakie zaszło w dniu 17 grudnia 1897 w Załuczu. Prokuratorja państwa oskarżyła: 1) Filipa Jakobczego, zwrotniczego w Załuczu, 2) Aleksandra Wagnera, adjunkta kolejowego w Załuczu, 3) Walentego Heucherta i 4) Stanisława Ogonowskiego, maszynistów zamieszkałych w Czerniowcach. Po odczytaniu pisemnych zeznań świadków, z pomiędzy których fachowe zeznanie głównego świadka inżyniera Antoniego Moczydłowskiego znacznie osłabiło akt oskarżenia, nastąpiło szczegóło-

we przesłuchanie obwinionych. Po ukończeniu postępowania dowodowego, które wykazało niewinność urzędnika ruchu, jakoteż maszynistów, ogłosił sędzia p. Kosiński wyrok zasądzający zwrotniczego Filipa Jakobszego na 14 dni ścisłego aresztu, uwalniający natomiast od wszelkiej odpowiedzialności pp.: Wagnera, Heucherta i Ogonowskiego. Od wyroku tego, prokurator rekursu nie wniósł. — Z okolic **Podwołoczysk** donoszą o stanie zasiewów: Ciągłe dotąd zimno z ostremi wiatrami nie dało wprawdzie wybujać oziminom, które z wyjątkiem tu i owdzie widocznych płsów nieźle wyglądają, jednak wstrzymało wzrost zasiewów jarych. Owies, jęczmień i td. wschodzą bardzo powoli i nędznie. Na drzewach liście rozwijają się bardzo leniwo, a nawet czereśnie dotąd nie zakwitły. Sadzenie kartofli jeszcze nie ukończone; koniczyna wygląda obiecująco; o stanie łąk wyrokować jeszcze nie można. — Przed sądem karnym **czerniowieckim** stawał były weterynarz czerniowiecki nazwiskiem Abraham Szmul (naturalnie żyd). Rozprawa wykazała, że Szmul brał liczne łapówki i dopuszczał się wielu przewinień służbowych. Skutkiem tego skazał go sąd na utratę dyplomu, 6 miesięcy ciężkiego więzienia i zapłacenie 500 złr. wynagrodzenia strat stronom prywatnym. Ponieważ zachodziła obawa, że Szmul może umknąć przed karą, więc odprowadzono go wprost z sali sądowej do więzienia.

„Żydów biją!“ Z Tarnobrzega donoszą: Adwokat tutejszy dr Surowiecki przed kilku tygodniami rozesłał zaproszenia na zebranie, w sprawie 50-letniej rocznicy zniesienia pańszczyzny, którą włościanie życzą sobie solennie obchodzić. Na wezwanie dra Surowieckiego przybyło kilkunastu włościan, kilku księży i urzędników i hrabia Tarnowski, którego wybrano przewodniczącym komitetu. Na tem zebraniu uchwalono program uroczystości następujący: Po solennem nabożeństwie dziękczynnem zebranie ludowe na błoniach Dzikowskich, na którem miano wygłosić stosowne przemówienia. Na zakończenie zaś włościanie przedstawić mieli obraz bitwy Racławickiej. W razie niepogody zebranie miało się odbyć w nowej murowanej ujeżdżalni hrabiego, a bitwa Racławicka miała odpaść. Włościanin Wiącek z Machowa, naczelnik straży ogniowej ochotniczej, spisał się wybornie. Wezwał wszystkie straże ogniowe ochotnicze z całego powiatu, ubrał włościan w białe płótnianki i czerwone krakowskie czapki, uzbroił w drewniane kosy, wsadził na konia kilkunastu włościan, innych przebrał za Moskali w szynele i białe czapki, kozaków zaś w baranie czapki, na koniach.

Wszystko to w największym porządku przemaszerowało przez miasto do kościoła, byli na nabożeństwie, po skończeniu którego poszli w szeregach na błonia. Blisko 6 tysięcy ludzi poszło za tymi improwizowanymi żołnierzami, aby przypatrzeć się obchodowi i wysłuchać przemowień. Pierwszą mowę miał dr Surowiecki, ponieważ prezes komitetu hr. Tarnowski wyjechał w interesach do Krakowa, drugą prezes rady powiatowej Horodyński, a trzecią Wiącek z Machowa, który, przebrany za Kościuszkę, zachęcał do jedności i zgody i ukochania ziemi rodzimej. Potem zaczęło się przedstawienie bitwy, ataki kosynierów na armaty, rejterada Moskali, zdobycie armat, poczem ceremonjalny marsz trójkami wszystkich oddziałów z miejscową muzyką na czele.

W trakcie tych uroczystości i manewrów kosynierskich, ktoś, ale nie wiadomo kto, rozpuścił plotkę, że sześć tysięcy chłopów przybędzie 15 b. m. do Tarnobrzegu, że będą bili żydów i t. d. Opowiadano, że przyszedł do sklepu żelaznego jakiś chłop i zażądał piły, ale takiej „którąby krajała kości“; że jakiś inny chłop rzekł do żyda: „daj weksel, to ci dziś zapłacę, bo 15-ego będziesz się prosił, abym go wziął“. Trzeci miał powiedzieć: „dziś płacę za wódkę, w niedzielę, 15 b. m. tej grzeczności się nie spodziewaj“. Niebywały popłoch żydów ogarnął, zacząwszy od starych a skończywszy na młodzieży. Byli kilka razy u starosty Sozańskiego, prosząc o wojsko; starosta im odpowiedział: „ja stanę za wojsko“. Byli u nadporucznika żandarmerji, telegrafowali do prezydjum namiestnictwa, które im odpowiedzieć miało: „przyszlijcie trzy tysiące na koszty transportu wojska“. Bogatsze rodziny żydowskie już we czwartek wyjechały do Rzeszowa, Krakowa, Tarnowa, Dębicy, ubożsi w piątek do pobliższych miasteczek, słowem trzecia część synów Izraela opuściła miasteczko nasze. Już dziś powracających witała czereda żydowska, trzymająca papierowe chorągiewski, kocią muzyką.

Z Kassel (księstwo Saxen-Koburg-Gotha) dochodzi nas wiadomość o odbytych tamże zaręczynach panny Iny Bąkowskiej, córki zmarłych Konrada i Wiktorji z Gostkowskich, właścicieli dóbr Komorniki w Kaliskiem, z baronem Ivanem von Schäck, kammerjunkrem i sekretarzem gabinetu panującego księcia sasko-koburskog-gotajskiego. Ślub młodej pary odbędzie się w Kassel dnia 25 maja br.

HUMOR

Gdy w grono mędrców wejdzie urocza kobieta, dom warjatów gotowy.

Westchnienie.
Nie popełniłem złego. Jacyś niecni ludzie
Od dwóch lat mnie trzymają w obrzydliwej budzie,
Ale wkrótce, jak słyszę, skończą się te nudy,
Bo jakiś drugi będzie zamknięty do budy.

S.

U wielu kobiet wszystko jest fałszywe, prócz ócz — ale i te kłamią.

Jedyna kobieta posiadała całą miłość mężczyzny, to jest Ewa.

Turkom dlatego Mahomet zakazał pić wino, bo wiedział, że po trzeźwemu żaden kilku żon nie poślubi.

Mężczyzna, który chce mieć żonę niewymagającą, nie wie, jak bardzo jest wymagającym.

Nadgrobki kobiecej cnoty kupuje się u jubilera.

Być kawalerem nie sztuka, ale sztuka nim pozostać.

Kobieta przyrzec może więcej wierności, niż dziesięć kobiet dotrzymać. *S.*

Z KRAJU.

Limanowa 16 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jeszcze o sprawie Zasadnego.

Szanowno Redakcjo! Proszę uprzejmnie o umieszczenie w *Głosie Narodu* odpowiedzi mojej na list lekarza limanowskiego Kruka, w którym tenże starał się mozolnie usprawiedliwić nadużycia popełnione przez policję i żydów na synu włościańskim, Zasadnym, dnia 22 kwietnia, podczas odbywającego się w Limanowej asenterunku. Na wstępie zaznaczyć muszę, że rzekome sprostowanie p. Kruka nie wyszło z pod jego pióra, on sam bowiem na nie by się nie zdobył i dlatego też w liście owym znajduje się tyle nieprawdy i przekręconych faktów. Dalej oświadczam p. Krukowi, że odpowiedź niniejszą zamieszczam nie ze względu na osobę jego, ale li tylko ze względu na to, aby prawdy nie ukrywano, aby występków nie tuszowano i aby w przyszłości podobne wypadki były nie możliwe — A przystępując do samej sprawy oświadczam: 1) iż prawdą jest, że pobór do wojska odbywa się w Limanowej w żydowskiej karczmie, gdzie powołani mają sposobność upijania się; 2) prawdą jest, że dnia 22 kwietnia policjant miejski wraz z żydami najzupełniej niewinnie chłopca Wojciecha Zasadnego szarpali, szturchali i bili po głowie i. t. d.; 3) że mu skrępowali ręce powrozem, pomimo, że Zasadny ani razu na nikogo ręki nie podniósł; 4) że już po zamknięciu Zasadnego w areszcie gminnym brudnym i obrzydliwym (dopiero obecnie nieco wyczyszczonym po mem doniesieniu do Prokuratorji w Sączu), że do tego aresztu przyszedł powtórnie policjant Biedroń ze znanym w okolicy drabem Biedą i wypuściwszy na wolność trzech dawniej zamkniętych chłopów, aby nie było świadków występnego czynu — uderzył Zasadnego trzy razy pięścią po głowie, że następnie sprowadzony umyślnie Bieda rzucił się na chłopaka i bił go pięściami po twarzy, uszach, po głowie, że grzmotnął go pomiędzy oczy tak, że lewe oko krwią całe nabiegło i powstał duży siniec pod okiem, że chwycił go za gardło, cisnął o ziemię, potem ukląkł kolanami na piersiach i począł go gnieść; 5) prawdą jest, że z rąk tego draba wyratował Zasadnego frajter 20 pp. W., który słysząc jęki, przybiegł nieszczęśliwemu na pomoc; 6) prawdą jest, że Zasadny wyprowadzony na drugi dzień raniutko z domu gminnego omdlał na ulicy i musiano go położyć u uczciwych ludz; 7) prawdą jest, że Zasadny leżał przez pierwsze 3 dni w apatji, prawie bez życia; prawdą jest, że żołnierz, który Zasadnemu przybiegł na pomoc widział krew w jego ustach; kobieta zaś, która pilnowała chorego, zaświadczy, że przez cały dzień 23 kwietnia pluł pobity krwią, że miał straszne kolki w piersiach i w boku, że miał ciągle zawrót głowy. Świadkami udowodnię przed sądem, że p. Kruk chciał koniecznie pozbyć się Zasadnego z Limanowej, że nieustannie nalegał, aby go zabrano, aby mu „dać kij do ręki“, by sobie poszedł 5 mil po górach do domu, że p. Kruk, nie zachowując elementarnych zasad przyzwoitości, wobec chorego krzyczał do płaczącego ojca: „stary durniu“, „on zdrowszy od ciebie“; 8) prawdą jest, że gdyby nie miejscowy adwokat dr Młodzik, to mógłby nieszczęśliwy umrzeć z głodu, p. Kruk bowiem nie uważał za wskazane dać choremu choćby talerz rosołu, a przecież p. Kruk jest lekarzem gminnym, lekarzem kolejowym, sądowym, radcą gminnym, a nadto uchodzi za Krezusa pomiędzy lekarzami. 9) Prawdą jest, że gdy Zasadnego koniecznie chciano wytransportować z Limanowej, pomimo, że chodzić nie mógł i ile razy go wyprowadzono z izby — to mu się słabo robiło, dr Wójtowicz z całą uprzejmością zabrał chorego i oświadczył, że stan jego jest taki, iż 5 mil nie ujdzie i jeszcze musi ze 2 do 3 dni leżeć, aby nabrał sił. 11) Prawdą jest dalej, że nie mam żadnego zaufania do p. Kruka, a to właśnie wskutek tego jego postępowania; 12) prawdą jest, że zrobiłem doniesienie do prokuratorji w N. Sączu, gdyż to był mój obowiązek, a natomiast nieprawdą jest, jakoby telegramy i listy *express* wysyłał dr Młodzik. To już rozmyślnie minął się z prawdą p. Kruk, względnie ten, który mu sprostowanie pisał; również zwyczajnem minieniem się z prawdą jest twierdzenie p. Kruka, jakobym komukolwiek nakazał notować to, co p. Kruk powiedział. Ja miałbym tego być ciekawy!? Ale to jest prawdą, że powiedziałem ludziom, którzy chorego pielęgnowali, aby p. Kruka do chorego nie przypuszczali po jego twierdzeniu, że jest zdrowszy od niego i po „grzecznem“, „elegenckiem“ obejściu się p. lekarza z ojcem pobitego chłopaka. Jeszcze słów kilka o logice p. Kruka. Jak wyżej wykazałem, całą siłą starał się p. Kruk, aby chłopaka pozbyć się z Limanowej; ofiarowano mu nawet furę, aby go trzęsła przez góry 5 mil; gdym go zaś chciał koleją przewieść do szpitala, to — jak sam p. Kruk publicznie przyznaje, tego robić nie można było, gdyż Zasadny w drodze by się rozchorował. Więc według światłego zdania p. Kruka, 5 mil furą trząść się mógł Z. po najgorszej drodze ale jechać koleją nie mógł. W końcu konstatuję, że p. Kruk uznał pobicie jako chorobę 12—14 dni trwającą, a gdy sąd naznaczył rozprawę na 11 b. m. i na nią Zasadnego wezwał — Z. nie stanął. Przybył tylko ojciec jego i oświadczył, że syn chory dotąd i dlatego na rozprawie stanąć nie mógł. A od chwili pobicia upłynęło dni 20. Doniesienie moje do prokuratorji w Sączu odniosło skutek, bo odnieść musiało. Prokuratorja nakazała sądowi w Limanowej przeprowadzić śledztwo i w 8 dniach(!) przedłożyć sobie akta. Wszystko, co wyżej powiedziałem, gotów jestem stwierdzić przed sądem świadkami. Sprawą Zasadnego zająłem się, bo to był mój obowiązek nietylko jako posła, ale wprost jako człowieka.

To bowiem, co się w Limanowej stało dnia 22 kwietnia, gdzie policjant miejski, przy pomocy jednego kryminalisty, wspólnie z żydami, brutalnie poniewierali chłopakiem dlatego, że ojciec jego to zwyczajny góral — to była zbrodnia a nie burda, panie doktorze Kruk! Nazywając zaś zbrodnię burdą, stajesz pan, panie Kruk, bezmyślnie czy rozmyślnie w obronie występku, który karcić, a nie zasłaniać jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Aby ukoronować swe postępowanie w całej powyższej sprawie, kazał pan Kruk oblać karbolem dom, w którym leżał chory, ale ten sam pan Kruk nie desinfekował żydów, którzy z jego polecenia wieźli dziecko chore na dyfterję dnia 11 maja rano do N. Sącza, pomimo, że to dziecko jeszcze przed odejściem pociągu na stacji umarło. A przecież p. Kruk i jako lekarz sądowy i jako lekarz kolejowy i miejski, powinien wiedzieć, że pierwszym jego obowiązkiem było powstrzymać żydów od wyjazdu z Limanowej, aby dyfterja się nie rozszerzyła. Jak sprawiedliwa była desinfekcja w domu, gdzie leżał Zasadny, tak samo sprawiedliwe było skazanie syna grabarza przez starostwo limanowskie na 3 dni aresztu za obrazę komisji. Obrazy należą do sądu i sąd, a nie starostwo za obrazę karać jest powołany. Ale do tego jeszcze wrócę przy sposobności.

W dalszą polemikę z p. Krukiem się nie wdaję, chyba jeżeli zechce, to przed sądem

Poseł dr Danielak.

(Polemikę powyższą na liście posła dra Danielaka zamykamy, wyrażając ubolewanie, że prowadzona jest obustronnie w tonie zanadto namiętnym. Sprawa jest brzydka i przykra, a posłowi Danielakowi trudno brać za złe, że bierze gorąco do entuzjastycznego serca krzywdę chłopską; drowi Krukowi jednak chętnie chcielibyśmy wierzyć, że jego winy w całem zajściu, rzucającem w każdym razie przykre światło na organy bezpieczeństwa publicznego w Limanowej, nie ma żadnej, i że dr Danielak zbyt uogólnia tę winę.

Zamykając na tem tę polemikę, nie możemy nie wspomnieć, że otrzymaliśmy w tej sprawie także obszerne pismo od burmistrza Limanowej, p. Walerjana Zubrzyckiego z powołaniem się na §. 19 ust. prasowej. Ze względu jednak, że p. burmistrz, jak sam przyznaje w toku swego pisma, odstępuje kilkakrotnie od rzeczy, „sprostowania“ owego, mimo obiecanego za jego ogłoszenie honorarjum, w całości drukować nie będziemy. Moralnie obowiązani jesteśmy jednak do nadmienienia, iż p. burmistrz twierdzi: 1) że wybór karczmy na lokal asenterunkowy jest dziełem starostwa, a on ma tylko w tem głos doradczy; 2) że p. burmistrz nie może zawdzięczać swego wyboru żydom, skoro do rady wybrany został przez pierwsze Koło, w którem ani jeden żyd nie ma głosu a burmistrzem wybrała go rada, w której jeden tylko jedyny żyd zasiada; 3) że Zasadny stawiał policjantowi w sklepie p. Rozwadowskiego czynny i gwałtowny opór, w areszcie powybijał szyby w oknach, a potem na policjanta Biedronia rzucił się i począł go dusić, tak iż dopiero kilku ludzi nadbiegło i z niemałą trudnością uwolnili policjanta z rąk „rozjuszonego parobka“ 4) że z zamięszania tem wywołanego skorzystali dwaj aresztanci i uciekli; 5) że pobicie Zasadnego jest nadużyciem „większem w teorji niż w skutkach“ (?) i że za nie odpowiedzialnym nie można czynić burmistrza, który ani przytem nie był obecnym ani żadnych w tym kierunku poleceń

nie wydał; 6) że policjant nie mógł pobić Zasadnego, bo jest starcem 78-letnim i cierpiącym na serce 7) że Zasadny na drugi dzień po zajściu wyszedł zdrów na miasto i przechadzał się, wcale w domu nie chorował, a obecnie robi już w polu; 8) że p adjunkt Korytowski prowadził śledztwo, na podstawie którego prokuratorja nowosądecka zażądała ukarania Zasadnego za przekroczenie ustawy o opilstwie; 9) że p. burmistrz postawił cegielnię na własnym gruncie i sam ją bez wspólników prowadzi; rybołóstwo wydzierżawił w namiestnictwie i w ten sposób odebrał je żydowi, który je dotąd eksploatował, siedmiu zaś żydów uwięzionych za fałszywą miarę uwolnił sąd. Inne wywody pisma p. burmistrza nie należą do rzeczy i dlatego pozwoliliśmy sobie je opuścić, nie wdając się w ocenianie ich słuszności. *Przyp. Red.*)

„Kraj“.

(Komedja w 4 aktach na tle stosunków w Królestwie Polskiem, wystawiona na scenie lwowskiej 17 b. m.).

Lwów d. 17 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nie bez pewnej przyjemności schodzę na chwilę z bruku naszej polityki lwowskiej na teren literacko-artystyczny. Rzadka to sposobność we Lwowie, w mieście, w którem o polityce mówi się nawet przez sen i pisze się czasem... przez sen także..

Zapowiedziany w jednej z poprzednich moich korespondencyj „Kraj“, wystawiono tu wczoraj po raz pierwszy. Literackiej krytyki, w właściwem znaczeniu tego pojęcia, nie piszę, bo sztuka ta zaraz na początku czerwca przez personal lwowski wystawiona będzie na scenie krakowskiej. — Chodzi mi o co innego. Jesteśmy teraz w pełni tak nazwanej polityki „ugodowej“, która i u nas we Lwowie ma swoich nie tylko zwolenników, lecz apostołów. Tymczasem „Kraj“ napisany i nagrodzony na konkursie został przed sześciu laty. Zdawałoby się więc, że wobec rezultatów tej ugodowszczyzny, sztuka rozgrywająca się na tle stosunków pod zaborem rosyjskim, jest już anachronizmem. Niestety! pozostawiając niepospolitą wąskość literacką i artystyczną na boku — „Kraj“ jest dziś żywym politycznym dokumentem na to, że nic się nie zmieniło, przeciwnie ku gorszemu bardzo się pochyliło... Autor, widocznie, wybornie zna tamtejsze stosunki, odczuwa je i trzeźwo się patrzy na to, co się tam dzieje, ale nie koniec na tem. Na scenie drga taka rzeczywistość, taka prawda, tyle tam rysów głębokiej, w lot pochwyconej charakterystyki ogólnej i postaciowej, że widz, czy słuchacz odczuwa również prawdę niezamąconą najmniejszem tchnieniem naciągniętej tendencji, najlżejszym tonem frazesowego fałszu.

Prawda, z artystycznego stanowiska, jest w „Kraju“ dużo rezonacji — ale ta właściwie stanowi potężną argumentację tych uczuć i tych zasadniczych, narodowych postulatów, które nigdy w gnębionem społeczeństwie wytępione nie będą, bo są nieśmiertelne i żyją w żywej duszy narodu. — Ten polski Amerykanin, co dzieckiem opuścił Polskę, przybywa do niej mężczyzną silnym, rozumnym, bogatym. Obco mu z początku i nieswojsko. Miljonów mu ta Polska nie da — może je tylko pochłonąć, bo wróg gnębi ducha i podgryza byt ekonomiczny narodu. A jednak cierpienie łączy go z narodem i właśnie dlatego. że temu narodowi źle i bronić się musi na każdym kroku przed zagładą — ten zmaterjalizowany polski Amerykanin poczuwa się do narodowej solidarności i oddaje się całkowicie na usługi swojego rodzinnego kraju — bez żadnych zastrzeżeń, na złą i dobrą dolę.. W tym procesie topnienia amerykańskiej powłoki, przychodzi wprawdzie w pomoc miłość do kobiety, ale to nie taka kochanka, co ją olśniewają i zniewalają amerykańskie miljony, lecz Polka, któ a przedewszystkiem mówi, że „za cudzoziemca nie pójdzie“. — To jedna z tych, przed któremi drży potęga wynaturzonego politycznie i społecznie zardzewiałego dziś w swojem żelazie, starego Bismarka...

Wydział krajowy, nagradzając „Kraj“, złożył świadectwo zdrowo pojętego polskiego patrjotyzmu, którego puchacze marnej polityki z dnia na dzień nie ugryzą, choćby sobie sztuczne zęby z djamentu powprawiać kazali... „Kraj“ pozostanie na zawsze sztuką klasycznie narodową, nawet wtedy, gdyby się stosunki polityczne zmieniły na lepsze, bo pozostanie wiernym obrazem życia historycznego danego mocarstwa.

Tyle o „Kraju“ ze stanowiska ogólnego, narodowego położenia — ocenę literacką i artystyczną pozostawiam recenzentowi krakowskiemu *Głosu*, gdy sztuka w Krakowie niezadługo przedstawioną zostanie.

Zet.

Kraków 19 maja.

Z powodu uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego następny numer wyjdzie w sobotę.

╳ [Obchód Mickiewiczowski]. W kościele OO. Dominikanów połączona młodzież szkół średnich Krakowa, zebrała się na nabożeństwo odprawione w asyście przez ks. Swiderskiego, katechetę szkoły realnej. W czasie nabożeństwa chór uczniów pod kierunkiem p. W. Deca odśpiewał wyjątki z Mszy Gounoda i Schoepfa, „O Deus salva me“ Otta, „Serdeczna Matko“ układu Deca i „O władco świata“ Moniuszki, solo odśpiewał p. Urbanik z kl. VII real. Po godzinie 10 cała młodzież zebrała się w wielkiej sali „Sokoła“ na poranek uroczysty, który rozpoczęła kantata M. Swierzyńskiego do słów dra Łepkowskiego, wykonana przez chóry uczniów wzmocnione orkiestrą 20 pułku, razem około 200 osób. Dyrygował p. Dec. Następnie p. Hugo Zatey, ucz. VII kl. gimn. św. Jacka, pięknym głosem basowym, odśpiewał pieśń Skołuby ze „Strasznego Dworu“ Moniuszki i „Pieśni nasze“ M. Herza. Orkiestra odegrała „Polonez elegijny“ Noskowskiego i Mazur z „Halki“ Moniuszki, dalej pp.: Ziembinski (VII kl. św. Anny) i Miedniak (VI kl. realna) oddeklamowali djalogi Litawora z Rydmowidem z „Grażyny“ a potem zbiorowo i w kostjumach wygłosiła młodzież „Radę“ z VII księgi „Pana Tadeusza“ pod kierunkiem p. A. Trapszy, a wreszcie p. Żarliński (VII kl. gimn. Sobiesk.) wygłosił „Farysa“. Poranek zakończył się chórem uczniów, którzy odśpiewali „Pieśń Filaretów“ oraz „Pomoc dajcie mi rodacy“ układu Galla.

= [Z Towarzystwa Ubezpieczeń] Urzędnicy Krakow. Tow. Wzaj. Ubezp., przeciwko którym wdrożono dochodzenie dyscyplinarne z powodu posądzenia o zachowanie stanowiska milczącego wobec nadużyć popełnionych przez b. naczelnika biura Czesława Kieszkowskiego, zostali obecnie od wszelkiej odpowiedzialności zwolnieni, albowiem dochodzenie ścisłe żadnej w tym kierunku z ich strony nie wykazało winy.

= [Festyn na dochód „Harmonji“.] We czwartek dnia 19 bm. odbędzie się w Parku krakowskim w razie pogody, dawniej zapowiedziany festyn na dochód Towarzystwa „Harmonja“. Czynnościami przygotowawczemi kierował p. Heller, jako członek wydziału „Harmonji“. Jeżeli tylko pogoda dopisze, powiedzie się zabawa wyśmienicie, a należy tego serdecznie życzyć naszej „Harmonji“. Grono dam uproszonych przez komitet, zajmie się sprzedażą fantów, kwiatów itp. Na loterję fantową nadesłano dotąd liczne i piękne okazy, znany aeronauta przygotowuje na festyn szereg zajmujących ewolucyj balonów. Podczas zabawy będzie przygrywać własna orkiestra „Harmonji“ i z tego powodu nie odbędzie się jutro popularny koncert „Harmonji“ w miejskim Parku dra Jordana.

= [Konferencja apologetyczna] Konferencja apologetyczna w dzień Wniebowstąpienia odbędzie się o zwykłej godzinie.

╳ [Wskrzeszenie stowarzyszenia]. W d. 15 maja b. r. zostało wskrzeszone do życia przed kilku laty upadłe „Stowarzyszenie czeladzi slusarskich, pilnikarskich i nożowniczych“ i założyło swoją gospodę w lokalu na ten cel wynajętym przy ul. Sławkowskiej w domu p. Lenerta. Celem stowarzyszenia statutem zatwierdzonego przez namiestnictwo — jest dawanie przytułku czeladzi wędrującej, pomoc zostającym bez pracy, oraz wyszukiwanie dla tychże pracy. W celu uzyskania błogosławieństwa Bożego w kościele księży Pijarów odbyła się wotywa. Następnie w lokalu powitał członków śliczną przemową cechmistrz p. A. Staszczyk. Dotąd zapisanych jest 140 członków. Szczęść Boże!

= [Stary bruk drewniany]. Tak jak w ul. św. Jana przy kopaniu kanału natrafiono na stary bruk na głębokości około trzech metrów, tak samo napotkano przy ul. Szpitalnej, gdzie pod brukiem kamiennym na głębokości 2 mtr. 70 ctm. odkopano bruk z belek sosnowych, z wieku XIII i XIV. Belki leżą w poprzek ulicy; w stosunku do czasu nie uległy one zbytniemu przegniciu. Nadmienić wypada, że przy ul. Podwale znaleziono w ziemi grube zczerniałe belki dębowe.

= [Friedman nie daje za wygranę!] W sprawie ponownego otwarcia „Etablissement“ Friedman uwijają się po mieście tutejsi żydkowie bardzo energicznie i zbierają podpisy (!) na petycję do namiestnictwa, z góry zapowiadając, że starania ich urzeczywistnią się niewątpliwie. Oprócz żydów, którzy podpisali odnośny blankiet, znajdują się na liście nazwiska i nieżydowskie!! Doprawdy jest o co walczyć! Wobec ujęcia sprawy przez żydów, można się niebawem spodziewać... ponownego otwarcia tinglu. Krakowie ciesz się! bądź dumny z energji Józiów Grojseszyków!

= [Kronika policyjna]. Niebezpieczny złodziej kieszonkowy Władysław Kozakowski, zamierzał w poniedziałek zapuścić „grabkę“ do „doliny“ i w tym celu obrał sobie za teren, panoramę przy rogatce Zwierzynieckiej. W tem spoczęło na nim oko agenta policyjnego p. Frischera, co tak zastraszająco podziałało na Kozakowskiego, że ten, aby ratować swoją złotą wolność złodziejską, nie zawahał się wkroczyć do Rudawy przy samym jej wejściu do Wisły. Atoli żołnierze policyjni pochwycili zmokłego złodzieja, który rybom wodę zamącił i oddali w opiekę p. Horaka, gospodarza hotelu „Pod telegrafem“.

= [Kleparski targ zbożowy.] Stan urodzajów nie pozostawia, jak dotąd, nic do życzenia, a wysokie ceny, jakie podczas likwidacji terminów wiosennych na pszenicę i żyto wyszły na jaw na giełdach wiedeńskiej i peszteńskiej, ściągnęły na rynki znaczniejsze zapasy zboża. Wskutek zwiększenia zapasów znikła obawa, że ostatecznie towaru może braknąć, która to okoliczność, obok zajść na giełdach amerykańskich, gorączkowo usposabiała spekulantów. Już z końcem zeszłego tygodnia chłodniejsze ocenienie sytuacji stanowczo zyskało przewagę, a wczorajsze sprawozdania z rynków zagranicznych są wogóle słabsze. Nawet na targu tutejszym, który w ogólnej gorączce spekulacyjnej udziału nie brał, dotychczasowa stała tendencja nie zdołała się utrzymać. Zaofiarowanie zwiększyło się jeszcze, a pomimo dość daleko idących ustępstw ze strony sprzedających, konsumenci zachowali się wyczekująco i do większych tranzakcyj nie przyszło. Ostatecznie pszenica i żyto dość znacznie w cenie się obniżyły, a to samo dotyczy jęczmienia i kukurudzy. Płacono pszenicę białą: 12·— do 13·—; czerwoną 12·05 do 13·35 złr.; żółtą 12·50 do 13·35 złr.; żyto 10·— do 10·30 złr.; jęczmień browarny —·— do —·— złr.; na paszę 7·60 do 8·25 złr; owies 8·— do 9·— złr; rzepak —·— do —·— złr.; koniczy czerwony —·— do —·— złr; biały —·— do —·— złr.; kukurudza —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 18 maja (w południe). Cesarz zezwolił Edwardowi Miłkowskiemu, właścicielowi dób Gorlice, na używanie tytułu papieskiego tajnego szambelana. Józefowi Szczetyńskiemu, adjunktowi sądowemu w Przemyślanach nadał cesarz złoty krzyż zasługi przy sposobności przejścia w stan spoczynku.

Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszów Franciszka Burzyńskiego z Bursztyna do Stanisławowa i Stefana Monaczyńskiego z Grzymałowa do Bursztyna.

Wiedeń 18 maja (w południe) Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej odpowiadał Lueger na zapytanie co do piekarń gminnych. Powiedział, że obawy co do podrożenia chleba są przesadzone; należy zresztą przedsięwziąć inne środki. Ostro krytykował giełdę produktową. W dalszym przebiegu posiedzenia, podczas rozpraw nad wystąpieniem m. Wiednia z niemieckiego Schulvereinu, doszło do burzliwych i skandalicznych scen.

Wiedeń 18 maja (w południe). Prezydent ministrów hr. Thun i minister skarbu Kaicl wrócili z Budapesztu. Rząd węgierski zaprojektował, aby sprawę podatku spożywczego wyjąć z kompleksu przedłożeń ugodowych i traktować ją jako samoistne przedłożenie każdego z rządów w obu ciałach prawodawczych. Rząd austrjacki zamierza już w sesji czerwcowej przyprowadzić do skutku pierwsze czytanie przedłożeń ugodowych.

Budapeszt 18 maja (w południe). Sprawozdanie węgierskiej komisji delegacyjnej o budżecie ministerstwa spraw zewnętrznych na r. 1899 podaje w parafrazie *exposé* hr. Gołuchowskiego i wnosi o bezwzględną aprobatę dla polityki ministra spraw zagranicznych, zarówno pod względem idei przewodnych, jak i praktycznego ich przeprowadzenia. Dalej sprawozdanie wyraża najgorętsze uznanie ministra za zręczne i najzupełniej pomyślne prowadzenie spraw zagranicznych i wnosi o przyjęcie budżetu w ogólnych zarysach, jako podstawy do szczegółowej rozprawy.

Budapeszt 18 maja (w południe). W węgierskiej delegacyjnej komisji wojskowej wywiązał się konflikt pomiędzy delegacją a admirałem Spaunem. Admirał Spaun podał się do dymisji.

Londyn 18 maja (w południe). Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby wyższej lord Kimberley omawiał mowę Chamberlaina i sprawę zajęcia portu Wei-hai-wei. Lord Kimberley gani zajęcie Wej-haj-wej, które może narazić Anglję na międzynarodowe konflikty. Mowca poleca sojusz z Japonją, i sądzi, że to może być jedyny praktyczny sojusz Wielkiej Brytanji. Myśl Chamberlaina o sojuszu z Ameryką nie podoba się bardzo Kimberleyowi; twierdzi on, że Stany Zjednoczone mają interesy sprzeczne z interesami Wielkiej Brytanji.

Lord Salisbury odpowiada na wywody Kimberleya naprzód wymówką, że o mowie Chamberlaina mówić nie może, bo zna ją tylko z dzienników, a autentycznego tekstu tego przemówienia wcale nie czytał i nie zna. Salisbury zapewnia da-

lej, że Wielka Brytanja pozostaje z Japonją w jak najprzyjaźniejszych stosunkach, **ubolewa jednak nad zmniejszeniem wpływu Japonji z Korei.**

Wielka Brytanja musiała zająć Wei-hai-wei, którego strategiczna wartość jest ogromna, **aby dodać odwagi Chinom w rozpaczy i użyczyć im ważnej pomocy, gdyby tego zaszła potrzeba.** Stanowisko Wielkiej Brytanii jest jasne. Ze wszystkiemi mocarstwami, z któremi się styka na Wschodzie, chce ona utrzymywać pokojowe stosunki, ale musiała równoważyć wpływ innych mocarstw, zdobywających sobie dzierżawy w Chinach. Mowca wyraża przekonania, iż nikt niu powinien być tak szalonym, aby myśleć o rządzeniu ze stolic Europejskim olbrzymim 400-miljon. ludem chińskim, który musi utrzymać swoją niezależność. Państwo chińskie musi jednak wkroczyć na drogę reform, rozwijać handel i przemysł — mowca mocno, że obce narody nie będą im przeszkadzały w popieraniu tego wielkiego dzieła.

Prasa angielska oświadcza, że mowa Salisburego nie jest bynajmniej zaprzeczeniem i wyparciem się mowy Chamberlania, że przeciwnie, motywuje ją i wzmacnia jej znaczenie.

Jedlicze 19 maja (rano). Zgromadzenie w Jedliczach banda pijanych ludowców rozbiła. Żydzi rozpijali, częstując darmo zwolenników Stapińskiego, Antoniego Szmyda pobito i poraniono. Ksiądz Stojałowski zasłaniał go daremnie, narażając siebie. Żandarmerja musiała wziąć Szmyda w obronę. Pijani ludowcy krzyczeli: „Panom i księżom flaki wyprujemy". Posiew Stapińskiego zaczyna wydawać plony.

Wiedeń 19 maja (rano). Deputowany młodoczeski Herold postanowił złożyć mandat. Czynią się żywe usiłowania, aby Herolda od wykonania tego zamiaru powstrzymać.

Praga 19 maja (rano). Powodem rezygnacji dep. Herolda są zarzuty, jakie na posiedzeniu młodoczeskiego komitetu wykonawczego czyniono mu z powodu iż jako adwokat podjął się roli obrońcy w brzydkim procesie karnym fabryki cukru w Kropinie o podstępne bankructwo.

Wiedeń 19 maja (rano). Wielkie manewry cesarskie odbędą się w tym roku pomiędzy Krakowem, Wieliczką i Bochnią.

Poznań 19 maja (rano). Na zebraniu wyborców miasta Poznania zwyciężyli ludowcy. Jako kandydatów wyznaczono pp. Andrzejewskiego, Głębockiego i Chłapowskiego. Stronnictwo prezesa Koła polskiego Mottego, oraz jego kandydatura upadły.

Petersburg 19 maja (rano). Były oberpolicmajster miasta Petersburga pułkownik Gresser zmarł nagle w 86 roku życia.

Londyn 19 maja (rano). Mowy Chamberlaina i Salisburego są bardzo żywo komentowane przez prasę *Daily Telegraph* twierdzi, że tekst mowy Chamberlaina czytał przedtem Salisbury i udzielił mu swojej aprobaty. *Times* w znaczącym artykule podnosi i omawia ustępy mowy Salisburego odnoszące się do Japonji. Salisbury w mowie swojej wyraził ubolewanie, że kolej syberyjska ma służyć wyłącznie strategicznym celom.

Wojna na Atlantyku.

P. t. „Spełniamy obowiązek" pomieszcza amerykański polski katolicki dziennik *Polak w Ameryce* artykulik tłomaczący dla czego Polacy chętnie stają w szeregach amerykańskich w toczącej się obecnie wojnie z Hiszpanją. *Polak w Ameryce* powiada, że dla Polaków amerykańskich interesy Stanów Zjednoczonych wcale nie są obce, bo Stany „są naszą drugą, przybraną ojczyzną". Polacy są amerykańskimi obywatelami, na tej ziemi żyją, używają tam opieki praw i przywilejów, a więc ich „najświętszym" obowiązkiem jest stanąć w jej obronie. Dalej podnosi artykuł, że gdy mocarstwa zaborcze w Europie prześladują Polaków, Ameryka przyjęła ich gościnnie; Stany mają bardzo małą armję, a cała ich siła polega na ochotnikach. „Czyż Polacy mają być gorszymi od innych obywateli Stanów? Pogardzonoby nami wtedy i nazwano nas złymi obywatelami."

Podobne stanowisko jak *Polak w Ameryce*, który, mówiąc nawiasem, jest organem znanego polskiego księdza J. Pitlesa z Buffalo, zajmuje prawie cała prasa polska w Stanach. Zmusza ją do tego podobno wzgląd taktyczny.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Bukareszt 18 maja (w południe). Dziennik urzędowy rumuński ogłasza neutralność Rumunji w hiszpańsko-amerykańskiej wojnie.

Madryt 18 maja (w południe). Studenci z Lyonu przesłali wyrazy sympatji dla akademików w Sewilli z życzeniem, by Hiszpanja została tryumfatorem. Francuska kolonja w Valladolid urządziła teatralne przedstawienie, z którego dochód przeznaczono na pomnożenie narodowej hiszpańskiej subskrypcji. Na przedstawieniu były obecne władze miejscowe i konsul francuski. Ostatni obraz sztuki przedstawiał „Gallię" i „Hiszpanję" uwieńczone wawrzynem.

Madryt 18 maja (w południe). Sagasta czyni wciąż starania w celu utworzenia nowego ministerstwa. Z dotychczasowych ministrów trzej, t. j. minister sprawiedliwości, wojny i spraw wewnętrznych gotowi są i nadal pozostać na swych stanowiskach. Gdyby się Sagaście nie udało wybrać nowych pięciu ministrów, to według ściśle urzędowego dziennika *Correo*, były prezydent ministrów zrzecze się zadania i poradzi królowej-regentce przyjąć liberalny gabinet z Gamazem na czele, albo konserwatywny pod przewodnictwem Silveli.

Madryt 18 maja (w południe). Ajencja Fabra donosi: Nowy gabinet składać się będzie z następujących członków: Sagasta, prezydjum; Leon Castillo, sprawy zagraniczne; Groizard, sprawiedliwość; Puigcerver, skarb; Capdebon, sprawy wewnętrzne; jenerał Correa, wojna; wiceadmirał Butler, marynarka; Romero Giron, oświata; Gamazo, kolonje.

Londyn 18 maja (w południe). Z Madrytu do jednej z tutejszych gazet donoszą, iż postępowanie jen. Weylera wywołuje tam ciekawe komentarze. Jenerał miewa ciągle konferencje z politykami i odbywają się u niego codzienne ożywione recepcje. Niektórzy twierdzą, że Weyler ma zamiar odegrać rolę hiszpańskiego Boulangera. Na mieście ukazały się karykatury, przedstawiające jenerała, prowadzącego pod rękę dwie postacie kobiece, Carlottę i Marianę — i mizdrzącego się do nich. Carlotta, której suknię zdobią lilje, ma reprezentować partję Karlistów; Mariana, w czapce frygijskiej, przedstawia rzeczpospolitą.

Londyn 18 maja (w południe). Amerykańskie krzyżowce „Boston" i „Conrad" przedsięwzięły wyprawę na Panay, wyspę Filipińską, gdzie miasto Ilo Ilo znajduje się w oblężeniu i lada chwila wpadnie w ręce Amerykanów i powstańców. Blokada Manilli jest ściśle przestrzegana. Powstańcy na wyspach Filipińskich weszli w układy z Hiszpanami. Połowa z powstańców jest już po stronie hiszpańskiej.

Hawanna 18 maja (w południe). W pobliżu Everu i Jada odbyło się zwycięzkie starcie z powstańcami. Siedmiu stu powstańców zbitych.

Hawanna 18 maja (w południe). Amerykanie znów usiłowali wylądować na wybrzeżu Kuby w Banes, ale zostali odparci.

Waszyngton 18 maja (w południe). Rząd amerykański postanowił przeciąć wszystkie kable telegraficzne podmorskie, otaczające Kubę i w ten sposób izolować wyspę. Tylko telegraf podmorski z Key-West, pozostający w ręku Amerykanów, będzie funkcjonował.

Waszyngton 18 maja (w południe). W Izbie reprezentantów dep. Hill odczytał sprawozdanie komisji, tyczące się aneksji wyspy Hawai na podstawie doktryny Monroego.

Madryt 19 maja (rano). Sagasta utworzył już cały nowy gabinet. W nowym gabinecie zasiadają przedstawiciele koalicji stronnictw. Gabinet obejmuje odrazu rządy.

Drobne wiadomości.

Licytacje. Ministerstwo kolejowe komunikuje: „Według ogłoszenia zamieszczonego w urzędowej gazecie Wiedeńdeńskiej rozpisano w drodze publicznej licytacji wykonanie robót podtorowych, oraz wszelkich torowych i nadtorowych na budowę linji kolejowej Wö lan-Unt rdrauburg. Oferty będą przyjmowane najdalej do południa 11 czerwca b. r. do protokółu podawczego ministerstwa kolejowego w Wiedniu. Bliższe warunki i załączniki można przeglądać w departamencie 18 wymienionego ministerstwa lub w kierownictwie budowy dróg żelaznych w Wiedniu".

Kalendarz kościelny. Dziś czwartek, Wniebowstąpienie Pańskie, Piotra Celesty.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 maja istnieje czas ochrony, na cały zwierzostan.

Kalendarz rybacki. W miesiącu maju łowić wolno: bolenia, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, lipienia, głowacicę i świnkę, klonka i jazia, oraz raka samca.

Ochraniać należy: wyrozuba, szczupaka, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, jazia, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 52, zachód przypada o godzinie 7, minut 25, długość dnia godzin 15 minut 34.

Stan powietrza. Dnia 18-go maja o godzinie 6-tej rano, barometr poszedł w górę, temperatura + 13°3 C., o godzinie 2-ej po południu ciśnienie powietrza 740·7 ciepłota + 18°8 C., wiatr południowo-wschodni.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 5 Tomu II powieści, p. t.: „Syn", przez Emila Richebourga.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Zakopanem

zbierane przy Muzeum tatrzańskiem im. prof. Chałubińskiego (obserwator p. W. Stanel).

Średnie za czas	Ciśnienie sprowadzone do 0° 600 m/m.	Ciepłota pow. Termometr suchy.	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność pow. względna w %	Stan nieba. Niebo czyst.-0 N. całkiem zachmurzone-10	Pogoda	Ilość wody opadłej.	Kierunek wiatru.
1/V—5/V	83,9	10	6,98	77,9	6	Dni zupełnie pogodnych 3,5 zdeszczem 1,5	20.9	Przeważnie słaby NE.
6/V-10/V	80,6	6,4	6,8	87,6	5	Dni półpogodnych 4; rano pog., wieczorem deszcz, 1 dzień deszcz z piorunami	64,6	Przeważie słaby Sw.

Ilość gości przybyłych od 1/I—12/V 1898 r. = 179.

Dr. T. Janiszewski
Lekarz stacji klimatycznej.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 18 maja 1898 . godzina 1-sza w południe

	Złr. w. a. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	85	128	45
Marki niemieckie	58	75	59	15
Franki papierowe	47	50	47	95
20-frankówki w złocie	9	54	9	59
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	50	111	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	25	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	25	97	—
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	40	99	40
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	7	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	-	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	2[illegible]	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	35
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	75
„ „ Stanisławowa	50	—	58	-
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	393	-	396	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	-	—	-
„ kolei Karola Ludwika	211	—	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	295	—	297	—

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

59 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Niepodobna sobie wyobrazić, jak szybko za jego panowania rozwijało się dzieło wynaradawiania się znakomitych rodów; jak przez ministrów, generałów i oficerów Niemców szerzyły się cudzoziemskie stroje i obyczaje; jak przez tych samych ministrów rozpowszechniało się wszelkie zepsucie; jak przez wzrastające pijaństwo i obżarstwo przywary znajdowały przystęp nawet do mniej możnych i oddalonych od dworu. Wtedy to po raz pierwszy spostrzegamy w naszym narodzie, że skromność i wstydliwość, u nas od wieków w tradycjonalne zmienione cnoty, zaczynają widocznie ustępować bezwstydowi.

Odtwarzając obrazy z owej epoki — bez barw ciemnych bez postaci fatalnie ujemnych obejść się żadną miarą nie można... a do takich należały Bellachini i pani Barbara. Pierwsza była w swoim światku rodzajem opinji publicznej; każdy, kto czuł coś na sumieniu, bał się jej, ustępował, zjednać starał, aby spokój lub możność grzeszenia dalej okupić. Pani Barbara zaś miała powód obawiania się Flory bardziej niż kto inny, gdyż dawna linoskoczka, jak sama ją zapewniała, wiedziała nietylko o jej karygodnym stosunku z Czarbanem, lecz także znała całą jej przeszłość, na której wiele ciężyło grzechów.

Pani Barbara bowiem pochodziła z prostego stanu; stary Bellachini kupił ją od przymierających głodem rodziców, uznawszy za materjał doskonale się nadający na hecarkę i w tym kierunku ją wykształcił. Dosyć długo występowała w jego budzie pod imieniem Rozalindy, uwielbiana przez licznych czcicieli, dla których wielce była łaskawą; aż przed laty kilkunastu, gdy Bellachini ze swą hecą popisywał się w Warszawie — znikła z pewnym podstarzałym personatem, którego wdziękami swemi oczarowała. Odtąd Flora straciła z oczu swoją koleżankę a traf szczęśliwy zdarzył, że odnalazła ją w warunkach, które mogła była wyzyskać bardzo wygodnie dla własnej kieszeni. Dawna linoskoczka żoną poważnego obywatela Rzeczypospolitej, pana niezmiernie bogatego, strzegącego, jak każdy karmazyn, honoru tarczy herbowej z wielką starannością — toż to kąsek nad kąski dla takiej kobiety, jaką była Flora...

— Chorąży pochodzenia, ani przeszłości małżonki nie zna, a gdyby poznał, natychmiast usunąłby ją z domu swego, do którego wdarła się podstępem i nieszczęście wniosła — kombinowała przebiegła kokieta, nie myląc się w przypuszczeniach — więc pyszna chorążyna wszystko poświęci, żeby go w tej nieświadomości utrzymać i za dochowanie tajemnicy hojnie płacić będzie aniołeczek! Już ja jej z pod opieki nie wypuszczę..

Nic dziwnego, że chorążyna, znalazłszy się w takiej matni, nie wiedziała co począć; odrazu przeczuła, że dawna koleżanka haracz na nią nałoży, a znała jej chciwość nienasyconą. Czarban, który się z swoją Bari spotkał już po opuszczeniu przez nią budy hecarskiej, również odrazu się domyślił, że, jeśli ją z Florą łączyły kiedykolwiek stosunki, to wspomnienie o nich, a tembardziej wysuwanie ich na światło dzienne, nie mogło być w danej chwili dla niej pożądanem; domysł potwierdziła obawa chorążyny, która przecież byle czego się nie lękała. Nie okazywał ciekawości, nie dopytywał, siedział w kącie, zachowywał milczenie dyskretne, pozwalając chorążynie rozpatrzeć się w sytuacji.

— Bari — mówił w duchu — ma kocią naturę: z dachu ją zrzucić, a na nogi upadnie... Ale czasem i koty karków nadłamują... Kto wie, czy gdyby się Bellachini do niej wzięła, wytrzymałaby atak zwycięsko? W każdym razie dowiedzieć się muszę, co pomiędzy niemi było. O własną skórę mi chodzi.

— Hilarciu — odezwała się nagle chorążyna — wszak mogę ci ufać zupełnie?

— Rozumie się! — zapewnił ją Czarban. — Mało ci dałem dowodów?

Ona usiadła mu na kolanach, rękoma za szyję objęła i rzekła powoli:

— Ta kobieta zgubić nas może...

Czarban nadstawił uszu i zdziwienie udawał, a chorążyna, przytuliwszy się do niego, zwierzać się zaczęła ze szczerą skruchą przenikniętej grzesznicy.

— Tam do licha! — pomyślał, gdy skończyła — tu gorzej niż myślałem... fatalnie źle...

— Cóż ty na to, mój drogi? Co z nią robić?— dopytywała chorążyna.

— Djabli nadali, droga Bari... baba nam może kłopotu napędzić... bez noża zarżnąć... — rzekł serjo. — Z piekła się chyba wyrwała... Będzie język za zębami trzymała, jeśli będziemy się jej opłacali, a jest, jak słyszałem (bo ktoby jej w Warszawie nie znał!) iście dziurawym workiem... Przyznam ci się... Bari... położenie fatalne.. Łeb babie ukręcić, albo co?...

Chorążyna tymczasem odzyskała spokój; pocałowawszy go w czoło, rzekła z uśmiechem cierpkim:

— Odwagi, mój drogi. Skończmy, cośmy zaczęli, a wtedy Bellachini będzie dla nas obojętną... Idź do Rupejki, niech się pośpieszy, niech pokaże co umie...

Westchnął Czarban. popatrzył na nią, uścisnął i wyszedł mrucząc do siebie:

— Ta kobieta samego Belzebuba się nie zlęknie.. Zcaleć się w takim bigosie i przytomności umysłu nie stracić, na to potrzeba mieć hart stali... Ale (bodajbym nie przepowiedział...) jeśli zacniemy iść na udry z tamtą djablicą, kto wie, czy ją strawimy.. Hilarku — miej się na baczności i miarkuj, skąd wiatr wieje. Inaczej, baby będą z sobą wojowały, a ty w skórę weźmiesz..

(Ciąg dalszy nastąpi).